



Orson Scott Card "Dzieci Ziemi" - fragment

Fahrenheit Crew



Fragment rozdziału 1

Niewola

Akma urodził się w zamożnym domu. Niewiele pamiętał z tamtych czasów. Jedno ze wspomnień obejmowało jego ojca, Akmaro, wnoszącego go na wysoką wieżę, a tam oddającego go innemu mężczyźnie, który przewieszał go przez gzyms, aż Akma zaczął krzyczeć ze strachu. Ten, który go trzymał, śmiał się, póki ojciec nie wziął Akmy od niego i nie przytulił do siebie. Później matka mu powiedziała, że jego dręczycielem na wieży był Nuak, król w ziemi Nafaia. „Był bardzo złym człowiekiem – opowiadała – ale ludzie zdawali się na to nie zważać, póki był dobrym królem. Lecz gdy Elemakici przyszli i podbili ziemię Nafaia, lud znenawidził Nuaka i spalił go żywcem”. Gdy Akma usłyszał tę historię, jego wspomnienie się zmieniło – w powtarzających się snach ten roześmiany mężczyzna trzymający go wiszącego za krawędzią wieży był otoczony płomieniami, w końcu cała wieża stawała w ogniu, a ojciec zamiast wyciągać ręce, by uratować małego synka, skakał w dół, spadał i spadał... Akma nie wiedział, co robić, czy zostać na wieży i spłonąć, czy skoczyć za ojcem w otchłań. Z tych snów budził się z krzykiem.

Inne wspomnienie dotyczyło ojca wchodzącego w pośpiechu do domu w środku dnia, gdy matka nadzorowała dwie kopaczki przygotowujące ucztę. Akmaro miał straszny wyraz twarzy. Szeptał coś do matki, i choć Akma nie słyszał ani słowa, wiedział, że to bardzo zła wiadomość. Ojciec zaraz wybiegł z domu, a matka natychmiast nakazała kopaczkom przerwać pracę nad ucztą i gromadzić zapasy na podróż. Raptem kilka minut później czterech ludzi z mieczami zjawilo się w drzwiach i zażądało widzenia ze zdrajcą Akmaro. Matka udąła, że ojciec jest na tyłach domu, i próbowała zagrozić im drogę do środka. Jeden z żołnierzy powalił ją na ziemię i przyłożył jej miecz do gardła, a pozostali rozbiegli się po domu. Mały Akma rzucił się na mężczyznę grożącego matce, skaleczył się o miecz. Żołnierz zaśmiał się głośno, a matka wtedy powiedziała: „Czemu się śmiejesz? Chłopiec miał odwagę zaatakować mężczyznę z mieczem, a ty miałeś jedynie dość odwagi, by zaatakować nieuzbrojoną kobietę”. Żołnierz się wściekł, lecz właśnie w tej chwili reszta wróciła, nie znalazłszy ojca, i wszyscy odeszli.

Jedzenie... Akma był pewien, że kiedyś mieli go pod dostatkiem, dobrze przyrządzonego przez niewolnych kopaczy. Teraz nie potrafił sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek był syty. Tu na polach kukurydzy pod prażącym słońcem nie potrafił sobie przypomnieć czasu bez pragnienia, bez bólu w ramionach, w plecach, w nogach i pulsującego za oczami. Miał ochotę płakać, wiedział jednak, że to by przyniosło wstyd jego rodzinie. Miał ochotę nawrzeszczeć na kopacza nadzorcę, że musi się napić, odpocząć i zjeść, i że ten głupio robi, wciąż każąc im pracować bez jedzenia, gdyż w ten

sposób zamęczy więcej ludzi, tak jak starego Tiwiaka, który padł martwy wczoraj, umarł ot tak, runął w kukurydzę. Nie zdążył choćby wydyszeć „żegnaj” do żony, a ona uklękła, cicho płacząc nad jego ciałem, lecz nadzorca i tak ją oćwiczył za przerwę w pracy.

Akma niczego tak nienawidził na świecie jak kopaczy. Jego rodzice popełnili błąd, w ziemi Nafaia trzymając ich jako niewolników. Wszystkie kopacze powinno się zabić, zanim się zbliżą do prawdziwego człowieka. Ojciec mógł mówić do woli o tym, że kopacze po prostu rewanzują się za długie, okrutne rządy Nuaka. Mógł szeptać późno w nocy, jak to Opiekun Ziemi nie chce, aby lud ziemi, lud nieba i lud środka były sobie wrogie. Akma znał prawdę. Świat nie będzie bezpieczny, póki żyje choć jeden kopacz.

Gdy kopacze nadeszły, ojciec nie pozwolił walczyć nikomu ze swoich ludzi. „Nie poszłicie za mną w dzicz po to, by zostać zabójcami, prawda? – tłumaczył. – Opiekun nie chce, żeby zabijać którekolwiek z jego dzieci”.

Jedynym sprzeciwem, który Akma usłyszał, był szept matki: „Jej dzieci”. Jakby to miało jakieś znaczenie, czy Opiekun ma pług, czy garnuszek między nogami. Akma wiedział tyle, że Opiekun jest nędzną namiastką boga, skoro nie mógł zapobiec zniewoleniu swoich wyznawców przez brudne, głupie, okrutne kopacze.

Akma jednak nie wypowiedział na głos żadnej z tych myśli, bo gdy pewnego razu zdobył się na szczerość, ojciec przez całą noc nie odzywał się do niego. To było nie do zniesienia. Milczenie za dnia było wystarczająco złe. To, że ojciec zbywał go ciszą w nocy, było najgorsze na świecie. Akma więc nie obnosił się ze swoją nienawiścią do kopaczy, tak samo jak z pogardą dla Opiekuna, a nocami rozmawiał z ojcem i matką najcichszym szeptem i spijał ich wyszeptane słowa, jakby były czystą, zimną wodą z górskiego strumienia.